

W sідłach poprawności politycznej

12 września 2022

Kiedy Netflix wchodził do Polski, był cenioną i renomowaną marką. Wytyczał nowe ścieżki zarówno jeśli chodzi o dystrybucje kultury, jak i nowe sposoby opowiadania historii. Seriale własnej, netflixowskiej produkcji takie jak „House of Cards” lub „Dom z papieru” rozgrzewały publiczność. W powszechnej opinii uważane były za produkcje wysokiej jakości, ze świetnym aktorstwem i wciągającą historią. Dziś Netflix kojarzymy głównie z tandetnymi seriami dla nastolatków, gdzie co druga postać reprezentuje którąś z literek akronimu LGBTitd. Aktorstwo jest drętwe i mierne, zdjęcia bez uroku, wszystko zrobione tandetnie. O fabule lepiej nie wspominać, gdyż kwestią dyskusyjną jest jej istnienie. Logikę i spójność akcji uczcijmy zaś minutą ciszy. Kontrowersyjny swego czasu serial „Sex Education” jawi się na tym tle jako pobudzające do myślenia arcydzieło kinematografii.

Skąd wynika ta nagła zmiana? Przyczyn jest kilka. Jedną z nich jest gwałtowny wzrost konkurencji na rynku serwisów streamingowych. Obecnie każda wytwórnia tworzy własny dedykowany portal: Disney+, HBO, Paramount+, TVP VOD oraz Amazon. I tak jak niegdyś wystarczyło mieć Netflix, by mieć wszystko w zasięgu ręki, obecnie po daną produkcję trzeba udać się na stronę producenta. Wszystko to sprzyja renesansowi piractwa internetowego.

Teraz należy dodać kolejny klocek układanki, by krok po kroku rozwikłać zagadkę, jak to się stało, że Netflix stał się forpoczta ideologicznej zmiany. Mianowicie Netflix jest spółką akcyjną obecną na giełdzie amerykańskiej. Co to oznacza dla firmy a praktyce? Musi ona nieustannie dbać o dobry kurs akcji oraz napływ inwestorów, szczególnie w środowisku tak zażartej konkurencji. Nie wgłębiając się w ohydny naturę giełdy jako

miejsca spekulacji, prania pieniędzy i zwykłej kradzieży, należy wspomnieć, w jaki sposób inwestuje się tam pieniądze. Większość decyzji podejmowana jest na podstawie indeksów i ratingów. Jest to oczywista konsekwencja faktu, iż maklerzy nie mają zielonego pojęcia o zróżnicowanej sytuacji w poszczególnych branżach (a na giełdzie handluje się wszystkim), więc muszą zdawać się na analityków i ekspertów.

I tu pojawia się Blackrock, potężny fundusz inwestycyjny założony przez Larrego Finka, Roberta Kapito i Susan Wagner. Całą trójkę oprócz interesów łączy także zakładka „Early life” na anglojęzycznej Wikipedii. Blackrock zarządza tak potężnymi aktywami (ponad 10 trylionów dolarów), że obecnie uchodzi za jeden z filarów amerykańskiej gospodarki. Niezwykle blisko związany jest z Rezerwą Federalną USA (de facto uratował ją podczas kryzysu Covid-19), a także Chinami. Samo zaś Blackrock uznaje się za lidera ESG (Environmental, social, and corporate governance), czyli stylu zarządzania wrażliwego na ważne tematy społeczne: rasizm, wykluczenie mniejszości, inkluzywność oraz zmiany klimatyczne. I właśnie w oparciu o to specyficzne podejście do zarządzania Blackrock tworzy rating poszczególnych firm (oczywiście jest to tylko jeden z wielu czynników, które są uwzględniane, jednakże ma on nieproporcjonalnie duży wpływ na ostateczny kształt ratingu).

Podsumowując, Netflix, by utrzymać pozycję na rynku potrzebuje inwestorów, którzy będą kupować jego akcję, ci zaś w swoich decyzjach opierać się będą na poleceniach agencji ratingowych i potężnych funduszy. Te zaś praktycznie zawsze tworzone są albo przez samo Blackrock, tudzież firmy doń należące.

Ideologiczne zacierzowanie ostatnich produkcji Netflixu, wynika przede wszystkim z ogromnych nacisków funduszy takich jak Blackrock, które wykorzystują swoje wpływy i kapitał, by pchać świat ku zmianom oczekiwany przez ich właścicieli.

Pojawiają się jednak wyjątki od nachalnej i narzucanej linii ideologicznej Netflixu. Władze platformy pomimo afery z

komikiem Davem Chapellellem, oskarżonym o transfobię, postawiły się wojownikom społecznych zmian i nie usunęły ze swoich serwerów programów komika oraz zagroziły pracownikom departamentu ds. równego traktowania (ów departament miał ogromny wpływ na politykę programową serwisu oraz scenariusze poszczególnych produkcji), że jeśli nie zgadzają się z treściami zamieszczanymi na platformie, mogą oni opuścić firmę. Oczywiście kierownictwo Netflixu nie zrobiło tego z miłości do cnoty. Po prostu program Chapella generuje dochody o wiele większe niż kolejne seriale o niebinarnych nastolatkach. Dla nas jest to dobra informacja. Sugeruje ona, że społeczeństwo nie jest jeszcze do cna przegniłe i wciąż są ludzie, którzy nie są zainteresowani obyczajową rewolucją i nie chcą kosztować jej dobrodziejstw. I nawet takie potęgi jak Blackrock nie są niewyciężone.

Oczywiście nie należy popadać w przesadny optymizm. Netflix nie stał się, ani w najbliższej przyszłości nie stanie się, ostoją tradycyjnych wartości, jednakże wydaje się, że możesz przestać być forpoczta ideologii LGBT i złagodzić swój przekaz zatruwający umysły młodzieży. Zapewne dalej będzie to robił, ale mniej agresywnie, co spowolni cały proces demoralizacji, dając więcej czasu na działanie i zabezpieczenie przyszłości narodu nam. Mechanizmy rynkowe, okazały się nie działać tym razem na korzyść architektów globalnych przemian ideologicznych, jednak nie ma co się łudzić, że zatrzyma ich to, co najwyżej spowolni.

Autorstwo: Henryk Grzegorzewski

Źródło: 3Droga.pl